

Z pokorą
patrzę
na
mrówki

Z GRZEGORZEM MARKOWSKIM, wokalistą grupy „Perfect” rozmawia Danuta P. Mystkowska

„Jeszcze trochę poczekam, a jeżeli się nie uda, wyjadę do Ameryki sprzedawać kapustę” – pamiętasz kto tak mówił wiele lat temu? Nie.

Grzegorz Markowski
Żartuję, wiem, że to moje słowa. Rozmawialiśmy w Zielonej Górze. Byłeś wówczas bardzo rozgoryczony z pretensjami do siebie, życia, świata, do biznesu...

I nic się od tamtej pory nie zmieniło. Porcja goryczy została taka sama, z tym że jest równoważona wrodzonym optymizmem i energią. Generalnie, kocham naturę. Z wielką pokorą atrzę do mrówki, pioruny i szum miejsca we wszechświecie. Ję mężczyzną, kochankiem, ojcem, potem człowiekiem sukcesu, ale jednocześnie byłem facetem, który się wycisza, odpływa, jest gdzieś gdzie indziej – niełatwo wszystko pozbiierać, pouklądać.

Nadal szukasz siebie?
Wiesz, życie to wieczna poróż, której co chwila towarzyszy jakiś grad, powódź, jakiś poraż. I albo ratuje się dobytek, albo zostaje w pionącym domu przestaje istnieć.

Myszę, że swój dobytek zdołałeś ocalić. W końcu nie wyjechałeś do Ameryki sprzedawać kapusty. Nie musieliście. Gorycz przemieniła się w sukces. Zaistniałeś.

Wyjazd do Ameryki i sprzedawanie kapusty to symbol. Przez ziesięć lat zajmowałem się rojeniami pieniędzy. Uprawiałem świat, który owszem te pieniądze dawał, ale przyjemności było tego niewiele. Praca i obowiązki. Myszę jednak, że był to dobry etap w moim życiu. Uczył porzy do estrady i odwrotnie. Dał również siłę. A byłem na tyle lny, że wiedziałem iż nie muszę nieważ, żeby żyć. A wiesz, że wielu artystów spycha się z estrady bo sami nie potrafią z niej zejść.

Zwłaszcza gdy odnoszą sukcesy. Stawa i pieniądze sma-

kują bardziej niż życie w cieniu.

Niekoniecznie. Byłem kiedyś biednym facetem. Ale ta bieda nie była jakąś udręką. Myszę, że z wdziękiem potrafiłem się w niej poruszać i w miarę lekko. Żałuję tylko jednego: że w całym swoim życiu nie spotkałem prawdziwych przyjaciół. Ani wówczas, ani dziś. O przyjaźni jest ciężko, łatwiej o pieniądze. Ale i te są umiarkowane, przynajmniej w naszej branży. Naprawdę dużą forszę posiada mafia.

Masz z mafią jakieś kontakty?

Nie przeczę: mam, głównie towarzyskie. Mieszkam w Józefowie koło Otwocka i znam paru tamtejszych mafiozów. Są to moi znajomi sprzed lat, z zaszłości. Nie odwracam się od nich plecami, gdy mówią cześć, albo zaproszą na wodę. Myszę, że nie są bardzo cyniczni od polityków.

Mając kontakty z mafią czujesz się bezpieczny?

Oczywiście. Wiesz, jak się wybiera profesję rockmana czy muzyka, trzeba mieć świadomość, że jest to zawód, który nakręca cię jak sprężynę. A w pewnym wieku lub przy jakimś natłoku pracy te sprężyny pękają. Oczywiście, jak się przewozi pięć tysięcy litrów spirytusu z Białorusi – można dostać kulę w łeb.

Tak zarabiasz na życie?!

Chyba żartujesz! Ja żyję wyłącznie z muzyki. Myszę, że jest to zawód jak każdy inny, z tą różnicą że daje więcej radości. Nie musiałem wracać na estradę, a wróciłem, bo taką czułem potrzebę. Jak twierdzą niektórzy: zrobiłem słusznie. Na koncerty Perfectu przychodzi tysiące ludzi.

Przynaj, wróciłeś bo brakowało Ci splendoru, sławy i uwielbienia.

Brakowało mi głównie kobiet. **Rozumiem, zostałeś artystą po to, by być przez nie kochany.**

Oczywiście. Dlatego nie mam brzucha, co tydzień robię sobie przeszczep włosów. Na siłownię chodzę po to, żeby podobać się kobietom – słowo honoru.

A masz ich wokół siebie dużo? Myszę o kobietach w Twoim życiu najważniejszych.

Począwszy od mamy, poprzez bratową, moją żonę i córkę – to najbliższych kobiet mam z piętnością. Potem jest taki tłumek. Nie powiem tłum, bo niestety nie mam urody Michaela Jacksona. A może na szczęście nie mam... Są te wibracje. Ja czuję owe delikatne muśnięcia dłoni, przytulenia i to jest dla mnie szalenie energetyczne.

Na ludzi reagujesz intuicją?

Chyba tak. Bywają osoby, które wręcz odpychają od siebie i takie, do których łągnę. Jest to podświadome, zwierzęce... Taki atawizm, że się czuje, iż ktoś myśli mętnie, porusza się w życiu topornie i nieprawdźwie i w zasadzie całym jego programem jest skubnięcie sąsiada, gdy ten obróci się plecami.

A gdy wibracje są pozytywne, co wówczas?

O, to się od razu przytulał i najchętniej nie wypuszczalby z ramion. Ale niestety, życie jest takie, że w ramionach zbyt długo trzymać nie można. Najczęściej są to bardzo krótkie, ale bardzo urocze i piękne kontakty.

Wypuszczając z ramion nikogo nie krzywdzisz?

Może i tak. Wiesz, jeżeli ktoś ma bujną wyobraźnię i uważa, że jest to początek ciągu dalszego – to rzeczywiście może poczuć się rozczarowany. Nie sztuką jest trzymać Pana Boga w polu. Sztuką jest chwycić go za pięć padając.

Carpe diem jednym słowem.

Czy rzeczywiście łapiesz chwile, a potem zatrzaskujesz za sobą drzwi?

Nie, nie. Jestem człowiekiem dość mocno zaprogramowanym i to przynajmniej tydzień naprzód. Jestem przy tym ostrożny. Na karku mam już prawie pięćdziesiątkę i wiem, że z tej półki Bóg już zabiera do siebie. A życie muzyka to mało higieniczny zawód i bardzo do tego stresujący.

Myszę, że to zawód szczególny, zwłaszcza gdy odnosi się

sukcesy. Czy sukces psuje artystę?

Jasne, oczywiście... Jak dalece zepsuł Twoją psychę...

Nie tyle zepsuł, ale na pewno odebrał mi sporo sił. Tych prawdziwych. W przeciwieństwie do zwierząt, ludzie traktują sukces jak narkotyk. My w ogóle odbiegamy od natury. Spożywamy zbyt dużo jedzenia, pieniędzy, sukcesu właśnie. Zwierzęta tego nie znają. A im bardziej uciekać będziemy od natury, tym bardziej staniemy się samotni i zagubieni. Dlatego czasami chciałbym być zwierzęciem, lwem najchętniej albo przynajmniej Indianinem sprzed dwustu lat.

Zodiakalna Waga z tęsknotą do dominacji. Taki jesteś?

Może jestem dwoisty, może mam w sobie kruchość, która bardzo przeszkadza mi w życiu. Mówi się, że kruchy facet jest do dupy. I coś w tym jest, bo z moją psychiką ciężko dają sobie radę. Generalnie jednak lubię być silny.

A jesteś silny?

Chyba nie. Albo inaczej: bywam silny od czasu do czasu. Każdy z nas ma w życiu do odegrania jakąś rolę, trzeba tylko uważać jak ją zagrać.

W teatrze zwanym „życie” jaką rolę przyjąłeś na siebie? (długie milczenie)... Często obsadzany jestem w rolach głównych i to nie z chęci bycia z przodu, tylko że tak a nie inaczej potoczyło się moje życie. Być może byłem silniejszy niż moje otoczenie? Pewne role zostały mi narzucone przez zwykły przypadek. Hm... ale tak naprawdę chciałbym grać dziurkę od klucza, czasami przynajmniej.

W swoim teatrze czujesz się wyobcowany?
Trochę tak. Generalnie nie lubię świata. Uważam, że żyjemy w jakimś dziwnym kręgu niemożności. Rodzimy się piękni, czysti, wspaniali. Dzieci są ufne, prawdziwe, potem zaczyna się manipulacja: w przedszkolu, szkole. A jeszcze później jest większe albo mniejsze piekło.

Musieliście niezłego kopa dostać od życia, skoro jest w Tobie ta sama co przed laty gorycz.

Kopy oczywiście były. Sądę jednak, że nie odebrały mi vitalności, tej chęci otworzenia rano oczu, pójścia do łazienki i spojrzenia sobie w twarz.

Chciałbyś żyć w innym świecie?

Tak. Kilka lat temu byłem w Indiach – najpiękniejsza wybieczka jaka mi się w życiu przytrafiła. I tam dopiero zrozumiałem kretynską zachodnią cywilizację. To kiedyś musi się rozpieprzyć. Jak w Nowym Jorku na Wall Street oglądałem tych pędzących ludzi, te banki, tych wszystkich popierdolonych cyników, ziemnych drani – ogarniało mnie przerażenie. I wtedy właśnie chciałbym być leśnikiem.

Dlaczego wobec tego zostałeś artystą?

Wiesz, Bozia rozdziela ludziom różne role. Ty będziesz leśnikiem, ty artystą. Ja kocham muzykę, dźwięki, harmonię. To fascynujący i wielki świat. Sam akt tworzenia to bardzo przyjemna prokreacja.

Stworzyliście „Autobiografię” – dla wielu jest to kultowy przebój. Jakie natomiast ma on znaczenie dla Ciebie?

Żadnego. **Przecież śpiewasz o swojej młodości, przeszłości...**

Tylko co z tego zostało? Jakaś melodia i tekst, który przestał być aktualny. Czy dziś młody człowiek wie, kto to Pola Raksa? Dwunastoletnie dziewczynki i chłopcy nie mają pojęcia o czym śpiewam. Zresztą, nigdy nie czułem się Mesjaszem.

Masz brata, który jest księdzem. Jakie są między Wami relacje?

Bombowe! Jak się spotykamy walimy gorzałę. On w tej swojej czarnej zbroi nie jest w stanie się odkręcić. Szczerze oddany swojej pracy i posłannictwu. To jeden z niewielu uczciwych facetów jakich znam.

Był Twoim spowiednikiem? Tak. Rafał ma do mnie zaufanie, wie o mnie dużo. To mądry,

fantastycznie człowiek, który mnie nie pouczal ani nie próbował moralizować. Bardzo go kocham i żałuję, że choć mieszkamy od siebie zaledwie 30 kilometrów – spotykamy się tak rzadko. Obaj ciągle jesteśmy gdzieś w drodze.

Reklama



**WYŻSZA SZKOŁA
EKONOMICZNO-
INFORMATYCZNA
w WARSZAWIE
ul. Dębowskiego 1
WYŻSZE STUDIUM ZAWODOWE
DZIENNE I ZAOCZNE**

Zapisy na semestr rozpoczynający się w październiku 2000 r.

Absolwenci uzyskują tytuł licencjata ekonomii
WYDZIAŁY

- Wydział Ekonomiki Biznesu Międzynarodowego (Handlu Zagranicznego)
- Wydział Ekonomiki Finansów i Bankowości
- Wydział Ekonomiki Integracji Europejskiej
- Wydział Ekonomiki Ubezpieczeń
- Atrakcyjne dostosowane do potrzeb europejskiej gospodarki rynkowej programy nauczania
- Rozszerzony program zastosowań informatyki w ekonomii, zarządzaniu, marketingu, finansach i bankowości – nauka zastosowań komputerowych systemów menedżerskich (np. GIS, ES...)
- Wysoko kwalifikowana kadra - wykładowcy z SGH, UW, PW, WAT.

Niskie czesne - nowoczesnie wyposażone pracownie.

**ZEBRANIA INFORMACYJNE
godz. 18.00 (codziennie)**
Omówienie programu i organizacji studiów. Przedstawienie możliwości dalszych studiów.

**Zapisy:
ul. Noakowskiego 6
godz. 10-13 i 15-18, tel. 825 98 52,
825 69 15, 825 69 29, 825 89 21, 825 80 74**

**Przyjęcia
bez egzaminów wstępnych**